

Ulica, przez którą płynie złoto

Przed giełdą nie podaje się ręki

Nowojorska Wallstreet jest jakby symbolem całej Ameryki. Jest to ulica drapaczów chmur, sięgających do 400 metrów wżwyż, ulica, na której odbywają się największe transakcje pieniężne, na której zgromadzone są największe kapitały — ulica płynąca złotem, ośrodek finansów Ameryki.

PÓŁ MILJONA DOLARÓW ZA MIEJSCE.

Najważniejszym punktem Wallstreet jest nowojorska giełda, wspaniały monumentalny budynek. Groźnie i majestatycznie wygląda jej front wsparty na szeregu jońskich kolumn. Ale przed przeszło 100 laty sławna i imponująca dziś Wallstreet, ulica, którą dziś przepływa złoto całej Ameryki, wyglądała zgoła inaczej. W roku 1817, tam, gdzie dzisiaj wznosi monumentalna budowla, stała poprostu zwykła drewniana szopa, sklecona z desek, a w niej ówczesni maklerzy giełdowi załatwiali interesy, które dawały im niesłychane zarobki. W tejże szopie drewnianej omawiane były po raz pierwszy sprawy akcji kolei żelaznych, które w r. 1830 były już na giełdzie; po raz pierwszy również w roku 1860 sprzedawano akcje Towarzystwa, zajmującego się wznoszeniem domów z cegły. Praca na giełdzie wrzala bez przerwy. Drewniana szopa stała się zbyt ciasną, aby pomieścić wszystkich businessmanów. Wobec tego drewnianą budę zburzono i na otrzymanym w ten sposób placu, wzniesiono w r. 1879 nowy gmach giełdowy.

W gmachu tym znajduje się 1100 miejsc siedzących, które należą do wybitniejszych gwiazd na firmamencie giełdowym. Miejsca te obecnie, wobec szalonej frekwencji na giełdzie są nabywane. Do niedawna prawo do korzystania z takiego miejsca kosztowało od 500 do 1000 dolarów, obecnie cena ta poszła tak w górę, że za prawo korzystania z miejsca siedzącego w stallach płaci się pół miliona dolarów.

Dziś olbrzymi gmach giełdowy poprostu zacinasi jest dla tych wszystkich tłumów, pracujących i rozmawiających w gorączkowym podnieceniu, w atmosferze nagłych wzbogaceń się, krachów, koniunktur dobrych i złych i akcji spadających i podnoszących się.

Niejednokrotnie bywa tak, że wlot schwytna sytuacja, że trafnie przeprowadzona spekulacja przynosi właścicielom akcji któ-

rego przedsiębiorstwa dochody sięgające do miljarda dolarów.

TANIEC PRZED ZŁOTYM CIELCEM.

Kiedy z galerji, otaczającej olbrzymią salę rzuci się okiem na dół, ma się wrażenie, że patrzy się na jakiś współczesny taniec przed złotym cielcem. W atmosferze halasu i pośpiechu pracują ludzie przy ustawionych szeregiem pulpitach. Dwa tysiące ludzi kręci się po sali i przebiega ją z nerwowością pasażerów spieszących się na pociąg. Na czarnej tablicy ukazują się automatycznie sumy i nazwy akcji. Automatyczne telefony „Tickers“ do notowania kursów, oznajmniają Ameryce i całemu światu wysokość walut, dewiz, akcji, regulując w ten sposób ruch złota, przypływ i odpływ.

ZŁOTA TWIERDZA MORGANA.

Inny ważny punkt na Wallstreet, na ulicy, przez którą przepływa złoto, to gmach oznaczony numerem 23 — dom bankowy Mor-

gana. Ciekawe jest, że musiano wnieść do senatu specjalny projekt o wyznaczenie komisji, która obliczyłaby wysokość podatków, jakie bank Morgana powinien wpłacać do skarbu państwa. Bank Morgana jest największym bankiem na świecie. Kapitał zakładowy wynosi 20 miliardów dolarów, a akcyj wypuszczono na astronomiczną cyfrę 70 miliardów dolarów. Kapitał główny spoczywa w rękach 167 osób, a bank posiada 2450 oddziałów.

PRZESADNI SPEKULANCI.

Przed giełdą na Wallstreet spotyka się całe tłumy dziwnych, milczących postaci. Zdawałoby się, że to jacyś mistycy — filozofowie. Tymczasem są to najzwyczajniejsi spekulanci giełdowi, pogrążeni w nieprawdopodobnych otchłaniach kombinacji giełdowych. Spekulanci rekrutują się spośród najróżniejszych ludzi. Spekulanci przyjeżdżają luksusowymi samochodami i rozkoszują się nerwową atmosferą i ryzykiem gry na

giełdzie. Spekulanci przyjeżdżają także antycznymi „Fordami“ i, stawiając małe sumki, przeżywają też te same silne emocje, co i ci, w autach luksusowych. Niebrak jest także spekulantów „najemnych“. Ci pracują dla swoich chlebodawców i w ich imieniu sprzedają, kupują i jeszcze raz odsprzedają akcje. Ciekawe jest, że ci wszyscy giełdziarze i spekulanci są niesłychanie zabobonni.

Istnieje przesąd, że uścisk ręki odbiera szczęście przy grze na giełdzie, natomiast przynosi szczęście ubranie się w pożyczoną garderobę. W tym celu niektórzy sprytni przedsiębiorcy urządzili coś w rodzaju wypożyczalni garderoby, z czego niektórzy ze spekulantów za sowitą opłatą skwapliwie korzystają. Inny znów przesąd powiada, że ten będzie miał na giełdzie szczęście, kto zapłaci cudzy rachunek w barze. Oczywiście, nie brak jest kandydatów, którzy korzystają z tak pomyslnych okoliczności.

Dziewczyna, która zabiła

dłatego, że mężczyzna nie traktował jej serio

W tych dniach przed trybunałem w Paryżu toczy się proces przeciwko pewnej młodej i ładnej Rosjance, córce b. urzędnika petersburskiego. Dziewczyna ta zabiła mężczyznę, który nie chciał się z nią ożenić, — tak podane było w akcie oskarżenia. Sprawa budziła zrozumiałe zainteresowanie, ze względu na urodę zabójczyni. Siedziała ona na ławie oskarżonych, blada i przygnębiona ze spuszczeniem powiekami, nerwowo zaciskając palce rąk w czarnych rękawiczkach. Po raz niewiadomo który składała zeznanie i opowiadała od początku jak dokonała zabójstwa. Widać było, że przychodzi jej to z trudnością. W pewnym momencie zeznała:

— Jak go zabiłam? Otóż wzięłam do ręki rewolwer, który miałam w torebce. W tym momencie „on“ ujął mnie za ramię i powiedział: „Nie odgrywaj scen kinowych...“. Wtedy wystrzeliłam.

— Dlaczego pani strzeliła? — zapytuje przewodniczący trybunału.

— Strzeliłam dlatego — zeznała oskarżona — że powiedział mi: „Nie odgrywaj scen kinowych“.

Ta odpowiedź oskarżonej oburzyła niesłychanie członków trybunału. Przewodniczący aż podniósł się, żeby przyjrzeć się lepiej zabójczyni, która podała tak dziwny motyw zabójstwa.

W protokole pierwszym zeznała pani, że dokonała pani zabójstwa dlatego, że denat nie chciał pani poślubić — oświadczył przewodniczący.

Publiczność obecna na sali z zapałem oddechem śledziła przebieg sprawy, która zdawała się przybierać dla oskarżonych jak najgorszy obrót. Tymczasem sytuacja ocalił jej obrońca, który podkreślił właśnie ten moment w zeznaniach dziewczyny, że zabiła za lekceważące powiedzenie o jej

zgrzywaniu się, jak w kinie. Zwrócił uwagę na to, że jeśli chodzi o prawdziwą miłość, to największą obrazą tego uczucia jest jego zbagatelizowanie.

Publiczność przyjęła obronę z aplauzem. Niewiadomo jednak do tychczas, jak ustosunkuje się do tych motywów podanych przez obrońcę trybunał. Wyrok jest oczekiwany z zainteresowaniem.

Kto kupuje książkę — dostanie obiad

Pomysł madryckiego księgarza

Przed paru dniami Madryt przeżywał nielada sensację, a mianowicie, znany księgarz i wydawca, nazwiskiem de la Puerta del Sol, znajdując się w trudnej sytuacji finansowej i widząc, że księgarstwo idzie coraz gorzej, postanowił uciec się do jakiegoś efektownego środka reklamowego, któryby dał jak najlepsze wyniki. Doszedł do wniosku, że najlepszą zachętą do kupowania książek będzie dodawanie do nich gotowego posiłku. Ogłosił więc w czasopiśmie, że każdy nabywca książki na sumę co najmniej 15 pesetów otrzyma darmo jako premię — obiad. Wprowadzenie tego ro-

dzaju premii było o tyle możliwe, że w Hiszpanji żywność jest naogół tania.

Ale ogłoszenie dało niespodziewanie pomyślne wyniki. Tegóż dnia, kiedy ukazało się ogłoszenie, setki studentów madryckich odwiedziły księgarnię pana de la Puerta del Sol. Każdy żądny był nabyć książkę i, oczywiście, zjeść za darmo obiad. W rezultacie okazało się, że reklama odniosła aż za bardzo wielki sukces i księgarz nie czekając wieczoru zamknął swoje przedsiębiorstwo, nie wypuszczając już więcej „bibliofiliów“, żądnych obiadów. Reklama kosztowała go zbyt wiele.

dzamy niektóre z Warszawy, tak zw. paczkę żywnościową.

— A my w pensjonacie siedzimy wieczorem przy świetle lúčzywa.

— Ile płacicie państwo za ten pensjonat?

— 10 zł. dziennie.

— Moglibyście więc śmiało żądać wstawienia do pokoju nąłowej lampy.

— Pan jest za wygodny, trzeba się umieć dostosować do letniskowych niewygód.

Są to już pierwsze niepokojące objawy.

Drugim stadium jest oszczędność.

Dla oszczędności snob przywozi z sobą na letniko mnóstwo wszelkich udoskonaleń, które sprowadza sobie przedtem z Londynu. Na pożywe oszczędności snobizm rozwija się najlepiej. Spotkałem pewnego znajomego, który piękno auto marki Delage zamienił na niesłychanie aerodynamiczny Mercedes za dużą dopłatą.

— Poco?

— Dla oszczędności.

— ?

— Aerodynamiczny kształt maszyn daje olbrzymią oszczędność w paliwie.

— Ile?

— Pół litra na kilometr.

— A ile pan do tego Mercedes-a dopłacił?

— 40 tysięcy złotych.

Ileż lat musiałby żyć ten człowiek, aby odczuć w swojej kieszeni oszczędności aerodynamiki? Zresztą po dwóch latach okaże się potrzeba zamiany Mercedes-a na księżycową rakietę z dopłatą 100 tysięcy złotych ze względu na „prostotę“ jej kształtów.

Prostota, natura i oszczędność sprawiają od czasu do czasu, że snob (ka) musi się nagłe wystroić w strój z worka, aby się upodobnić do pieszczaka, (workę sprowadzony z Londynu). Należy dać na siebie mnóstwo błyskawicznych zatrząsków (z Paryża), aby się móc szybko rozebrać (po co tak szybko?). Otoczyć się sfo- specjalnie wyhodowanej rasy dziwnych psów — bo tylko te są wierne i dobrze pilnują letniska (!), słowem wiele powszechnie znanych kwiatków mody, która obrotni krawcy „przystosowują“ do prostoty, oszczędności, natury zdrowia etc.

A źródło wszystkiego złego powstaje w zdrojowiskach.

Jur.

Antoni Marczyński

139

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Już go ma!

Turrut w pełnym biegu obejrzał się, zahaczył o coś nogą i runął na twarz w momencie, kiedy „Giara“ wykonał ostatni skok. Dzięki temu przeleciał nad leżącym, stanął, jak wryty, błyskawicznie zawrócił, ryknął, przyskoczył do dzwigiącego się młodzieńca i obalił go nawnazk.

— Och! — Zosia zakryła sobie oczy. — Boże, ratuj go. Boże...

Skazaniec wolał ratować się sam i na nikogo nie liczył. Lewą dłoń wbił w rozwartą peszczę lamparta, schwył go za żęz i trzymał z całej siły, choć krótkie, lecz ostre kły kasały mu raz po raz całą okolicę przegubu. Palce prawej ręki wszczepił w fałdy skóry na gardle, by przytrzymać napastnika, który po tak nieoczekiwanym kontrataku wparł wszystkie cztery łapy, uzbrojone w ostre pazury w nagie ciało olbrzyma, usiłując odepchnąć się od niego.

— Broni się jeszcze? — mruknął zdziwiony Bahadur.

Bronił się nie tyle Turrut, co „Giara“, nie mogący ani rusz oswobodzić swego języka. Obydwaj zapałnicy tarzali się przez kilka minut po ziemi, wkońcu człowiek nakrył sobą lamparta. Leżał na nim i zwolna podciągał nogi pod siebie, chcąc kolanami pogrochotać mu zębra.

— Niesłychane! — zawołał radza, a Niszi dodał po chwili:

— Gdyby mi to ktoś opowiadał, nie dałbym wiary.

— Czemu rani nie patrzeć? Rani się bać?

Zosia oderwała dlonie od twarzy bladej, jak oplatek. Powoli podnosiła powieki, przygotowując się na straszliwy widok triumfu lamparta nad człowiekiem, tymczasem ujrzała coś wręcz odmiennego;

„Giara“ leżał na boku, podrygając w przedśmiertnych skurczach, na nim kłęczał Turrut.

Z polecenia Bahadura, żołnierze, pilnujący pod lasem czarownika, mieli informować go jaknajdokładniej o przebiegu gonitwy, a zwłaszcza o jej końcowym stadium. Wykonali ten rozkaz sumiennie, chociaż nieoczekiwany epilog walki z lampartem zupełnie nie odpowiadał intencji radzy.

— Więc żyje mój syn? Mówcie! Żyje?

— Żyje.

— Nawet dzwiga się z ziemi.

— Ale nie pożyje długo. Żółty kot podał go jak się patrzy.

— Zamieść! Synu mój! — zawołał Thumba — przejmująco. — Synuuu!

Na dźwięk tego głosu Turrut, który dotychczas kłęczał, podniósł się ociężale. Wyglądał wprost strasznie. Od czoła aż po stopy ociekał krwią swoją i pokonanego zwierzęcia. Na piersiach zwiślał mu strzęp skóry szeroki na dwie dlonie, podobnie okaleczone miał płeć ramiona i nogi, a najgłębsze rany, na udach krwawiły nieustannie i obficie.

— Ojciec... cierpię... strasznie... cierpię... — zabelkotał.

Uszedł kilka kroków, zataczając się, jak pijany, runął na ziemię, powstał nadludzkim wysiłkiem woli, znowu postąpił trzy, cztery kroki wciąż w kierunku dżungli, wreszcie osunął się na kolana i utknął na dobre.

Zosia nie mogła patrzeć na to dłużej.

— Dewadatto. — rzekła błagalnie, — jego nie można tak pozostawić!

— Słusznie, całkiem słusznie. — Bahadur potakiwał złowrogo. — Zaraz mu pošle lekarza... Hej, zadmij w róg, niech puszcza drugiego lamparta!

— Co?! — Zosia zerwała się na równe nogi.

— Zdaje się, że mówiliś dość wyraźnie.

— Człowieku czy ty się Boga nie boisz!

Bahadur przesyłał ją karzącym wzrokiem, potem odwrócił głowę

i powtórzył swój rozkaz. Gwardzista zadął w róg, co przy odległym wozie wywołało lekkie zamieszanie. Wreszcie łowczy domyślił się, że ma wypuścić drugiego lamparta, a cęglasty „Nadził“, który widział przebieg walki i z lubością weszły zapach rozlanej krwi, już dygotał z niecierpliwości.

— Nie dopuszczę do takiego okrucieństwa! — krzyknęła Zosia z rozpaczliwą energią. — Radzo, odwołaj rozkaz, albo...

— Niestety, już za późno, miłosierna rani, — odparł Bahadur. — Spójrz.

Spójrzała. Niczem pocisk wyprysnął „Nadził“ z otwartej klatki i zaczął biec z tą oszalamiającą chyżością lampartów; potrzebował najwyższej dziesięciu sekund, by przebyć przestrzeń dzielącą wóz od kłęzącego Turruta.

— Nie go już nie móc ocalić, — wybąkał sabwas Paza-Xieng. — Zobaczmy!

Błyskawicznym ruchem Zosia porwała duży rewolwer, który Dewadatta położył przy sobie jeszcze wówczas, gdy „Giara“ doganiał skazańca. (Stary sługa nie dowierzał znać tresurze i lękał się, by lampart nie popełnił fatalnej omyłki, to jest, by nie skreślił ku „trybunie“).

— Co to znaczy? —

Bahadur odetchnął, gdyż w pierwszej chwili przemkło mu przez myśl, że Zosia chce jemu palnąć w łeb; po białych można spodziewać się wszystkiego, uff! Lecz nie. Zosia, zdobywszy tak łatwo rewolwer, pobięła do Turruta, zasłoniła go sobą i z bronią gotową do strzału, czekała. Wszystko to odbyło się w ciągu sześciu, lub siedmiu sekund. Nikt z widzów nie chłonił jeszcze z wrażenia, kiedy padł strzał. Rozpędzony lampart „zahamował“ aż się zakurzyło, stanął, jak wryty raczej ze zdumienia, niż ze strachu. Przez chwilę stał w miejscu, bijąc się po bokach długim, silnym ogonem, wreszcie ruszył dalej, ale już powoli, jak kot skradający się do igrzących wroble. Chciał podejść do miejsca, skąd jednym, olbrzymim susem będzie można dosięgnąć zdobycz.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.63 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.64 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zasad 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne — cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.